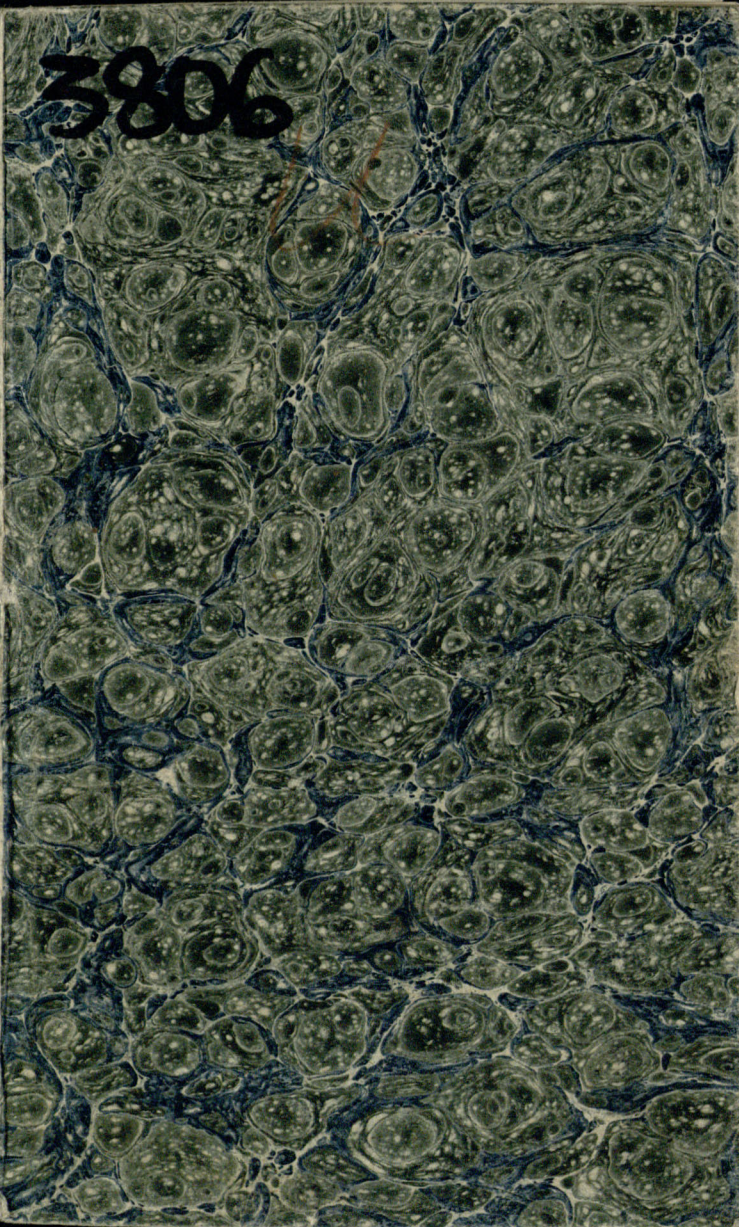


3806





U W A G I

NAD NIEKTÓRÉMI PIEŚNIAMI

POETÓW LUDU.

Wir wohnen jetzt noch im Baugerüste der Zeit und freilich ist ein Gerüste nicht die bequemste Wohnung. Aber unsre vorige war ja noch zerlöcherter und durchsichtiger, als irgend ein Gerüste, gleichsam nur das Gerüste zu einem Gerüste.

Johann Paul Richter.



L W Ó W,

WYTŁOCZNIĄ PIOTRA PILLERA

1858.



82 (09)

Mr. invent.

3806.

WIELMOŻNEMU
FRANCISZKOWI
BŁOŃSKIEMU
MIŁOSNIKOWI LITERATURY OJCZYTEJ
W ZNAK WYSOKIEGO POWAŻENIA

POŚWIĘCA
K. J. Turowski.

ALIV Ex G 15
Bibliotheca Capituli
Ritus graeco-catholici
Premisliensis.

Tyle tymczasem w ogólności; przystępujemy do szczegółów.

I.

Stoit jawor nad wodoju,
W wodu pochyływ śia;
Na kozaka newzhidońka,
Kozak zażuryw *) śia.
Ne chyły śia jaworońku,
Szcze ty zełeneńkij!
Ne żury śia kozaczeńku,
Szcze ty mołodeńkij!
Nerad jawor chylaty śia:
Woda korni myje;
Nerad kozak żuryty śia:
Da serdeńko nyje.

Smutek kozaka! Prozaik rzekłby: »kozak smutny« i nic więcej, a jeżeliby do tego był znawcą duszy (psychologiem) dodałby dla czego i na tém by się cała rzecz skończyła; ale kogoż by to obeszło? Ojca, matkę, siostry, braci, może znajomych kozaka, ale zapewne nie nas. Poeta, inaczej sobie w tej mierze postępując, zaczyna od podobieństwa:

*) w należy w rusczyźnie na końcu zgłoski wymawiać jak u.

Stoit jawor nad wodoju,
W wodu pochyływ śia ;
Na kozaka newzhidońka,
Kozak zażuryw śia.

Poeta znowu do podobieństwa przystępuje, ale śmiałość swoją dalej już posuwa, bo uosobnia (personifikuje) jawor t. j. stawia go osobno jako *ja* i stara go się odwieść od jego postępowania:

Ne chyły śia jaworońku,
Szcze ty zeleneńkij!
Poeta przemówiwszy do jawora nie
każe się smucić kozakowi:
Ne żury śia kozaczeńku,
Szcze ty mołodeńkij!

Słowy: »szcze ty zeleneńkij« i »szcze ty mołodeńkij« poeta wiele powiedział. Jeszcze zielony jaworze, powinienbyś więc rokosznie bujać! jeszcześ młody kozaku, świat ci się śmiać powinien: młodemu o nic nietrudno, możesz mieć jeszcze wszystko czego serce zapragnie, wszystko krom ptaszego mleka! Poecie dosyć było wyrzec: »szcze ty zeleneńkij; szcze ty mołodeńkij;« domysł tego, co z zieloności, co z młodości wypływa zostawił nam. Poeta nie po-

rzuca podobieństwa, znowu od niego zaczyna i ciągle sobie tak postępuje, jak gdyby ciekawemu chciał pokazać posąg dłuta Kanowy; prowadzi go z boku i pokazuje mu pierwiej cień posągu a dopiero sam posąg:

Nerad jawor chylaty śia:

Woda korni myje; —

Znowu uosobniony jawor; przypisał mu, albowiem poeta wolę.

Nerad kozak żuryty śia:

Da serdeńko nyje.

Rtóż tu nie widzi głębokiego zastanowienia się poety nad przyrodą niewolną i wolną? Dusza, serce jawora, jego wewnętrzna siła, rozzieleniła go, ale cóż s tego? oto woda, zapaśnik nieprzyjaźny, wkracza w granice życia jaworowego i osłabia je; podobnie téż z kozakiem: kozak, syn stepów wcale niesentymentalny, radby w świat poglądał wesołym okiem, ale serce jego niszczeje, a trudno nie poddać się chorobie serca.

Oj poichaw w Moskowszczyń

Kozak mołodeńkij,

Orichowe śideleczko

I kiń woroneńkij;

Poeta zajął się zupełnie kozakiem, rozmiłował się w nim, żąda więc żeby i my wszystko uważali co do kozaka należy: siodło miał on orzechowe, konia wronego. Orzech, jawor i ciesina są dobrém drzewem, dla tego téż jest wzmianka o nich w pieśniach ludu sławiańskiego; koń wrony jest w nich niejako uprzywilejowanym, rycerze i mołojce go używają.

Oj poichaw w Moskowszczyну,
Da tam i zahynuwl
Swoju myłu Ukrainu
Na wiki pokinuwl

Zginął w Moskiewszczyźnie, dla czego? czekajmy rzecz się wyjaśni; jest to gęstwina, że do niej słońce zagląda, tylko po mieniającej się barwie listków, poznać można.

Kazaw sobi: nasypaly
Wysoku mohylu,
Kazaw sobi: posadyly
W hołowkach kałynu.

(Mógł poeta swoje myśl tak oddać:

Kazaw sobi nasypaty
Wysoku mohylu,
Kazaw sobi posadyty
W hołowkach kałynu, — ale potrze-

baby było jeszcze jednej zwrotki wyrażającej, że zrobiono co on kazał. Co za ekonomja poety!)

Po co wysokiej mogiły? po co tej kaliny? zaraz się dowiemy.

Budut ptaszki pryłitaty,
Kałynońku isty,
Budut meńi prynosyty
Od rodońku wisty.

Pragnął wysokiej mogiły, aby ją znać było, kaliny aby ptaki przylatywały i przynosiły mu wieści od rodziny, od rodziny, za którą mu tak żal było, której zapomnieć nie mógł, dla której przy i po rozłączeniu się z nią, serce jego niszczało, dla której umarł, do której i po śmierci przywiązania stracić nie chciał; jawi się tutaj zarazem wiara w nieśmiertelność duszy, w związek zeszyłych s tego świata z żyjącymi na nim. *)

II.

Woda łuy pozalywała,
Dorohy pozaberała,

*) Wprawdzie nie powiedziano wyraźnie, dla czego kozak wysokiej mogiły żądał, ale bez przyczyny nie żądał jej pewnie. Poeta ludu milcząc mówi!

Ńikuda pereichaty
Fedunewy na zaruczyny.

Jeho testońko lubyt:

Jemu mostońki mostyt

S kameńia dorohoho,

S persteńia zołotoho.

Woda łuchy . . . i t. d.

Jeho teszczeńka lubyt:

Jemu mostońki . . .

Woda łuchy . . . i t. d.

Jeho d'iwońka lubyt:

Jemu mostońki . . .

Woda łuchy . . . i t. d.

Jeho swatońka lubyt:

Jemu mostońki . . .

Woda łuchy . . . i t. d.

Jeho rodońko lubyt:

Jemu mostońki . . .

Woda łuchy . . . i t. d.

Cóż tu za pomysł? Pomysł miłości, którą wszyscy tchną dla Fedunia. Jakże ją poeta uzmysłowia? Pierwsza zwrotka opiewa wylew wody, który nie pozwala Feduniowi przejechać na zaręczyny, druga powiada, że teść mosci mu mosty a to z drogiego ka-

mienia, ze złotego pierścienia. W późniejszych zwrotkach, s tą tylko różnicą, że namieniono inne osoby moszczące Feduniowi mosty, cztery razy powtórzono to samo. Zwrotek jest dziesięć, co dwie zwrotki to słup koryntcki, wszystkie słupy do siebie zupełnie podobne, miejsce tylko różni jeden od drugiego — ale tylko wszystkie razem są rzędem słupów.

III.

Oj w sadu wyszeńka,
Popid neju stezeńka;
Pytaw sia starosta:
Kto tu stezeńku udoptaw?
Oj udoptaw jeju
Mołodyj družbiteńko,
Zweczera choďiaczy,
Podarunki noścacy.

Pomysł mnogich darunków. Jak go uzmysłowia poeta? Tai go troskliwie, tylko o udeptanej ścieżce mówi; starosta pyta kto ją udeptał? družba ją udeptał nosząc podarunki; musiał on je często nosić, kiedy ścieżkę udeptał. Pomysł krył się aż do ostatniego wiersza, w ostatnim błysnął jak zapak w oku człowieka i usiadł wyżej:

na jego czole i uświetnił całą jego postać. Ostatni wiersz, że tak powiem, organizuje poprzednie. Poeta każe nam się ze skutku przyczyny jego dorozumieć.

IV.

Pid dubrowoju,
Pid zelenoju,
Dribna rosońka wpała;
Tam Maruneńka,
Tam pannuneńka,
Krasu rozsiwała.

Dziewica krasę rozsiewa; jest to przenośnia przenośni, wszakże nawet słońce nie rozsiewa promieni tylko w przenośnym wyrozumieniu słowa. Dla czegoż Marunia krasę swoją rozsiewała, krasę o którą każdej dziewczicy tak chodzi, której, pomimo najniewinniejsze serce, każda dziewczica tak pragnie?

Pryjszow do nei
Batońko jei;
Szczod'ijesz Maruneńko?
Toje ja d'iju:
Kraśeńku śiju,
Zrukawcia wytresaju,
Oj jak my boh dast',

Dobru dolońku,
Ja jeju pozberaju;
A jak my boh dast'
Łychu dolońku,
To ju ponechaju.

Cały pomysł: co mi po krasie jeśli nie-
szczęśliwą będę? Poeta skreślił tutaj prze-
szłość w oddaleniu: sinieje się ona w oczach
naszych tak, jak dalekie góry i lasy; pier-
wej dziewica nie czyniła tego, aż teraz
przed zameściem to czyni. (Jest to pieśń
przedślubna.) Widzimy tutaj terażniejszy
stan dziewicy; widzimy przeszłość cichą,
spokojną; przyszłość niepewną; przyszłość;
teraźniejszość, zmiana terażniejszości na
niepewną przyszłość, wszystko to, jest
sercem żałobnej pieśni!

V.

Naichały hosteńki
Szudźoi storoneńki,
Wziely sy pidpywaty:
Idy Kasuneńku
W naszu storoneńku,
W storońi naszyj
Horońki zołotyj,
Trawońki szowkowyj,

Ryczeńki medowyi;
Pryłet'ila zazuloczka,
Śiła sy w okinoczku,
Taj stała kazaty:
Świt że ja obłet'ila
A toho ne wydała;
Wsiuda hory zemlanyi,
Trawońki zelenyi,
Ryczeńki wodenyi.

Człowiek w odległości (czy to w odległości czasu, czy miejsca) zawsze coś świetnego upatruje, ale doświadczenie niestety! odmawia prawdę temu malowidłu; zawiązało się też przysłowie: obiecuje sobie gruszki na wierzbie; obiecują mu gruszki na wierzbie; i t. d. tak mówi filozof gminny, poeta gminny nie każe o gruszkach na wierzbie, ale o jedwabnych, trawkach, o miodowych rzekach, o złotych górach. Kukułka (zazula) rozpędza to urojenie; kukułka, ptak wieszcz smutku, gra wielką rolę w pieśniach ludu sławiańskiego; zasadza się to bez wątpienia na dawniej pogańskiej jego religji, której śladów, pomimo niepotrzebną zagładę tylu świetnych pomników, do tych czas nie udało się zatrzeć. Śmieszna to rzecz wieść walkę z sercem człowieka, śmieszniejsza z ser-

cem ludu, co w nie raz swoje nasienie rzuci, wniém się rozplemieni, tego nie wyplenisz, chyba żebyś je z sercem zarazem wydarł.

VI.

Oj a gdzie ten krzywy Jan,
Co chodził stoporem,
Kijanką się opasywał,
Podpierał się worem?
Miał on studnią za piecem,
Czerpał ją przetakiem;
Ryby łowił grabiami;
Wróble strzelał makiem.

Jest to przykład niedorzeczności. Nikt nie wątpi, że takiego Jana nie było na świecie, wylał się on w głowie poety, który go dla uzupełnienia obrazu krzywym robi. Gdybyśmy takiego Jana w samej rzeczy widzieli, gdybyśmy wiedzieli że nie s figłów, ale w obłąkaniu rozumu, ryby łowi grabiami i t. d. litowalibyśmy się nad nim — komiczność i tragiczność z jednego wypływa źródła. (Zobacz pisemek moich zeszyt pierwszy, stronę 12.)

VII.

Byw mene muž
Try razy już:
Prywiazaw nytoczku
Na sołomytoczku,
Kiśt, wterebyw;

Ja stoło zła
Spaty łehla,
A wstawszy ranenko,
Zakil śia wydneńko,
Pośnidala:

Żilam wola
I barana,
I sztyry kaczoczki,
I hornec kaszoczki;
Jeszczem hołodna.

Pierwsza zwrotka opiewa słabe razy, któremi mąż żonę uraczył, druga nie tylko jej obojętność na nie, ale nadto drwiny z nich, trzecia uwieńcza całość: bicie męzowskie tak pocziwój żonie dało się we znaki, że do jedzenia zupełnie chęć straciła, wstawszy, albowiem, przededniem i zjadłszy wołu i t. d. nie mogła nieboga niczego jeść więcej. Widoczna przesada!

VIII.

Biegł zając przez cmentarz,
Obalił dzwonicę;
Musiał księdzu grzywnę dać:
Marmurową świecę.

Co za stosunek siły zająca do siły ciężącej w dzwonicy? s tém wszystkiém wierszyki te są dwuznaczne: albo 1) skutek przewyższa działającą przyczynę, t. j. albo zając mniej ma siły, jak dzwonica a przecie ją obala; albo 2) siła jego jej siłę przewyższa a w tym razie pytam: co to za dzwonica? chyba s kart. W pierwszym wypadku niedorzeczność oczywista, w drugim jej nie masz — ale oczekiwanie nasze zawiedzione, ciekawość nasza musi się niczem zaspokajać, skąd śmiech pusty, śmiech najniewinniejszy. Do tego skąd zając wziął świecę? zając i świeca! — świeca marmurowa! połączone pojęcia, które, jak doświadczenie uczy, w przyrodzie nigdy się nie wiążą.

Przypatrzylismy się tym sposobem niektórym twórcom poetów ludu; jakież ich oblicze? oblicze pełne natchnienia! Poeci ludu nie pieją dla zysku, nie pieją ani dla

czczej sławy, ani z autoromańji; poezje ich bez obłudy — prawdziwe przynajmniej co do podmiotnika (subjektowo,) często zarazem i przedmiotowo (objektowo) najprawdziwsze; któż albowiem tak przyląkł do przyrody jak wieśniak, rolnik i pasterz? o nim to można powiedzieć, że pokarm swój prosto s piersi przyrody wysysa. Prawda, że wieśniak nie pojmuje przyrody tak, jak uczoney, jak badacz, ale cóż s tego? pojmuje ją równie dobrze swoim sposobem, a pojmuje ją gorącój, żywiój. Zaiście wieśniak jest fizykiem, metafizykiem, poetą zarazem! on to widzi skutki, dorozumiewa się o przyczynach, a te przyczyny: siły przyrody życiem obdarza — tchnie wnie własnym duchem i ma słusność! wszakże przyrodę lub żywcem pojdziesz, lub nie pojdziesz jej nigdy, świadkiem tego tylu uczonych, którym najpiękniejszy kwiat, najzdrowsze ziarno natychmiast krzepnie pod ręką — mogąż się spodziewać owoców? Platonowi sfery niebieskie nuciły, Niuton uchylał, ile kroć na gwizdy poglądał, kapelusza, dla innych nawet serce ich własne nieme, inni, przenosząc wieczorną maskę nad oblicze jutrzeńki, patrzą na gwiazdy jak na rzesne świece w salonie. Człowiek czém bliżej przyrody, tém bli-

żej rajskiego ogrodu, tém bliżej żywego drzewa poznania; — oddalając się od przyrody, oddala się zarówno od niego. Ale człowiek na to raj swój traci, aby go samodzielnie odzyskał! — przychodząc, albowiem, na świat żyje zgodnie sprzyrodą, potem zrywa z nią stosunki i jeżeli nie zechce w rozdwojeniu z nią i z sobą samym żyć, musi w dawne stosunki dobrowolnie wejść na nowo. (Zobacz pisemek moich zeszyt pierwszy, stronę 49 i 50.)

Poeta ludu szuka podobieństwa w świecie niewolnym i wolnym, tym sposobem przyznaje niejako wzajemną zawistość obóch, przyznaje sił wiele, ale jedną tylko moc tak w świecie niewolnym jak i wolnym, która się wysilając (siła) wiele skutków rodzi —

Poeta ludu, pojmując żywcem przyrodę, nie odmawia jej życia, dla tego też obchodzi się z drzewami, z wiatrami, z rzekami, i t. d. jak z żywými a nawet wolnými (moralnými) istotami, przemawia do nich, radzi się ich, odradza im i t. d. Poeta ludu przyznając moralne życie drzewu na przykład, zdaje się tak rozumować: w tobie (w drzewie) jest moc wspól-

na wszystkim innym rzeczom, istota, która się wyrzeczyła, moc ogólna t. j. um, który w tobie, (w drzewie) tak a w człowieku inaczej się jawi, ale zawsze posłuszny pewnym, wiecznym, nieodmiennym prawom. Poeta ludu przyznając przyrodzie niewolnej życie wolne (moralne) w nito magnetyczną zawisłość z nią wstępuje, zaklina ją gienijuszem swoim — zaklęte drzewa i strumyki śpiewają! —

Poeta ludu, opowiadając, nie opowiada dziejów chronologicznie, układ powieści jego dowolny. Poeta ludu często niezupełnie zaspokaja naszą ciekawość — pozwala przeto wyobraźni naszej używać sił własnych, dokończać malowidła, w takim razie czyni jak malarz, który część domu zasłania gałęziami i liściem obok stojącego drzewa. Tęmi sposoby dźwiga poeta ludu działalność wyobraźni naszej na najwyższej stopień (egzaltuje ją). /y

Poeta ludu niezawsze sam opowiada, przytacza rozmowy cudze, tym sposobem nietylko w jednostajność (monotonję) nie wpada, ale przynagla wyobraźnię żywiej sobie przedstawiać czy to osoby, czy ożywione lub uosobnione rzeczy inne. —

Poeta ludu zapuszcza się często w drobnostki, a to, aby zlagadzać poprzednie, lub następne uczucia, aby podobieństwa, i niepodobieństwa wykazywać; wszakże przy największym niepodobieństwie musi być jakieś podobieństwo — najogólniejszym podobieństwem rzeczy jest ich um wielopromienny.

Poeta ludu tai swój pomysł, lub pomysły — każe nam się dorozumiewać ze skutków przyczyny, a tak zaostrza działalność sił naszego umysłu. —

Poeta ludu pyta, drażni zatem naszą ciekawość a odpowiadając zaspokaja ją. Zaspokojenie rozdrażnionej ciekawości, równie jak zaspokojenie pragnienia lub głodu, sprawia człowiekowi przyjemność.

Poeta ludu porównywa przedmiot s przedmiotem, porównywania jego, często śmiało, uderzając swoją rzadkością, są przecie zawsze tego rodzaju, że nie na siebie, ale na przedmiot, który poeta chciał uzmysłowić, uwagę słuchacza, lub czytelnika zwracają. —

Poeta ludu udziela przenośnym sposobem rzeczom przymiotów, których one nie mają, t. n. p. dziewica krasę rozsiewa; niech to nikogo nie zastanawia, że w dopiero przytoczonym przykładzie tylko rzeczownik i słowo czasowe postrzega: czynność człowieka nie jest niczem innym jak tylko własnością jego, przymiotem w ruchu — słowa czasowe, przymiotniki i rzeczowniki czasowe (verbalia) ściśle z sobą są spowinowaczone.

Poeta ludu używa symbolów i symbolicznie pomysły swoje uzmysłowia; symbola mają to do siebie, że są (1) same przez się czémś aprócz tego (2) coś innego oznaczając, wyobraźnię, którą przecie zimny rozum wspierać powinien, aby się nie obłąkała, zatrudniają dwojako. Zaiste dopóki symbola egipskie czytać umiano, dopóty bałwochwalstwa w Egipcie nie było!

Poeta ludu nadaje pewnym drzewom, ptakom i t. d. osobliwszej jakiejś uroczystości — a to zasadza się na przesądach, na wierze, jedném słowem: na sercu ludu. Kalina, kukulka, są na Rusi niejako rzeczy religijne. Rzeczy takie są nito środki, klucze, któremi poeta z ludem, od któ-

rego chce i ma być zrozumianym, w zawisłość magnetyczną się zakluca. Bierzmy stąd naukę i szukajmy takich środków, kluczy w takich

Poeta ludu miewa różnorodne pomysły. Smutek i radość s cieniami i odcieniami, śmieszność i niedorzeczność, wszystko to znajdziemy w jego pomysłach. — Pomysł, jako pomysł ten a nieinny, jest czémś szczególném, serce zaś jego, czyli jego organiczna siła jest czémś ogólném. *)

Ustęp. Dawniejsi nasi poeci, jak ich wtedy nazywano, nie miewali najmniejszego względu na naród, dla którego pisywali, czyli raczej, pisywali oni dla podobnych sobie erudyków. **)

Terazniejsi krytycy, bo poeci inaczej sobie postępują, narzekają na wszystko, co

*) Sercem tragiedji jest bojaźń i litość w każdym szczególnym pomysle różnie stopniowana; sercem komedji jest rozśmieszenie; a sercem dramatu przysilenie (czyto to rodzinne, czyto polityczne) życia ludzkiego i uspokojenie następujące po przysileniu a raczej wypływające z niego. Opera nie jest odrębnym rodzajem dzieł dramatycznych, należy ona, albowiem, lub do rodzaju tragiedji, lub do rodzaju komedji, a lub do rodzaju dramatu i tego lub owego rodzaju piętno na sobie ma, lub przynajmniej mieć powinna.

**) Jaka była oświata u nas w XVI, w XVII, i XVIII wieku, taką była w dawnym Rzymie t. j. przenie-

nie jest gminném — dzika, jak to mówią, pretensja, czysta napaść! Któż myślom ludzkim granice wytyczy, kto liczbę pomysłów skreślić potrafi? Poeci ludu sami miewają tyle różnych pomysłów, że je trudno rozrodzajować, któż dopiero poecie filozofowi i badaczowi dziejów powszechnych odważy się powiedzieć: tych a tych pomysłów mieć nie powinieneś? — i owszem każdy pomysł, właśnie dla tego, że jest pomysłem, byleby się w szatę zmysłową języka dał ubrać, jest już treścią poezji. Stém wszystkiém nie przeczę, że poecie uczonemu chodzić powinno o klucze, któremi by mógł serce ludu otworzyć. Dobrą jest zatem dla niego rzeczą, aby się s pieśniami ludu zapoznał: przykład dobry jest żywém prawidłem! Ale pieśni ludu nie powinny zupełnie zadowalniać uczonego poetę, niechaj nadto lud w prozie t. j. w zwyczajném, codzienném życiu

sioną z Grecji a Eneida Wirgiljusza była podrzynaniem się Homerowi — dla tego też Rzym znowu uciemniał; w Grecji oświata spnia narodowego wystrzeżiła, dla tego też, pomimo zawojowanie Grecji, nie zwiędła, ale tylko zdziczała: świadkiem tego pieśni Kłestów! (Zobacz przedmowę Wacława z Oleska do jego Zbioru Pieśni Ludu Galicyjskiego.

poznać się stara. Proza jest nito biały papier, na którym sympatyczne pismo się znajduje, trzeba papier przygrzać a pismo się pokaże. Proza jest czystym płótnem, na którym malujemy poezję, tak jak fizyka czystym płótnem, na którym kreślimy metafizykę. Dno samo przez się na nic się nie przyda, a proza i fizyka, jedna bez poezji, druga bez metafizyki, są niczem, bo są bez życia i ruchu, bez światła i barwy. Przyroda nie jest taką, jak ją fizyk widzi, bo fizyk widzi ją tylko jak żółwia w skorupie, jej serce, siłę, moc organiczną widzi tylko metafizyk za pomocą religji i poezji. Religja, metafizyka i poezja zawsze się wspierać wzajemnie powinny, zwłaszcza że się krom postaci (formy) niczem nie różnią. Wszystkie trzy w dobrej zgodzie są mistrzem, który struny lutni serdecznej i duchowej człowieka sprytnie poruszyć i dźwięczny, wdzięczny, zgodny śpiew, śpiew wpływający na czynne życie człowieka z nich wywabić zdoła!

107-

